

Wiesława Rybka*

Tradycje futomskiego domu

„Tradycja” według słownikowej definicji jest to przekazywanie z pokolenia na pokolenie obyczajów, obrzędów, wierzeń, norm postępowania itp. Futoma niegdyś znajdowała się na granicy trzech województw: rzeszowskiego, przemyskiego i krośnieńskiego. Jako wieś – można powiedzieć – jest niezwykła, nie dlatego, że położona w pięknym, malowniczym Pogórzu Strzyżowsko-Dynowskim, lecz przede wszystkim dlatego, że zamieszkująca wioskę społeczność chce zachować dawną tradycję, pogłębiać ją i kultywować.

Opowiem o tradycjach futomskiego domu. W Futomie obecnie prawie każdy ma swój dom, jest on na ogół murowany, pięknie urządzone, zadbane z zewnątrz i wewnątrz z pięknym ogrodem, gdzieś sadem owocowym.

Dawniej futomski dom to zazwyczaj była chałupa zbudowana z drewnianych bali, omszona, przykryta strzechą słomianą, a wewnątrz znajdowała się duża izba z klepiskiem zamiast podłogi. Wchodząc do izby trzeba było pokonać wysoki próg, na którym chętnie siadały dzieci. Ważną rolę w domu odgrywał duży piec, podzielony jak gdyby na dwie części. W jednej części był piec chlebowy z zapiekiem, zrobiony ze słomy i gliny, z tzw. wali. Druga część to część

* Wiesława Rybka, przewodnicząca Stowarzyszenia Kultywowania Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej.

kuchenna z paleniskiem i blachami, w których znajdowały się otwory, które przykryte były kręgami. Tymi kręgami regulowano otwór, a uzależnione to było od wielkości żeliwnego sagana, który do niego wkładano, aby szybciej ugotować strawę. Na zapiecku było miejsce do spania zimową porą i nie tylko zimową. Spały na nim starsze osoby, a także dzieci. U powały wisiała lampa naftowa, jej nikły promyk światła oświetlał izbę w zimowe długie wieczory. Ważną rolę odgrywał duży stół, przy którym spożywano wspólnie posiłek. Pod ścianą stały ławy do siedzenia, które służyły również do spania, były to tzw. piórniki. Na ścianach wisiały święte obrazy przybrane bibułkowymi kwiatami. Przez małe okienka ledwie wślizgiwały się promienie słońca. Drzwi domów zamykano na drewniany skobel, a przed domem była tzw. pogródka – o, jakże lubiłam na niej siadać latem! Przy każdym domu znajdował się niewielki ogródek ogrodzony kołkami, jedliną lub płótem plecionym z wikliny. Wychylały się z niego piękne malwy, słoneczniki, montewki, kawalery, pantofelki, pajączki lub giergony. Obok domu znajdował się również sad. Rosły tam śliwy, tzw. skronotki, grusze gdule albo pachniączki, które suszono w piecu, aby gotować z nich kompot w zimie zwany „juszka” lub „winkiem”. W każdym sadzie obowiązkowo rosła jabłonka papierówka i szara renetka zwana burką.

Ale dom to nie tylko budynek mieszkalny – dom to przede wszystkim ludzie, którzy go zamieszkują. Dawniej rodziny były duże, wielopokoleniowe. W jednej izbie mieszkali dziadkowie, rodzice oraz dzieci, a było ich sporo. I tu trzeba powiedzieć o wielkim szacunku okazywanym ludziom starszym, który wpajano dzieciom już od najmłodszych lat.

Ludność futomska żyła ubogo, zajmowała się uprawą roli. Gospodarstwa chłopskie były drobne, składały się nawet z kilku niewielkich kawałków. Uprawiano żyto, pszenicę, proso, jęczmień, kukurydzę oraz len i konopie. Zboże

żęto sierpami, młócono cepami i według potrzeby mielono w żarnach. Żarna były w każdym domu, stały w sieni za kominem. Z mąki żytniej wypiekano chleb w piecu chlebowym. Taki chleb, tylko nie z mąki mielonej w żarnach, pieczony jest do tej pory przez niektóre gospodynie i cieszy się wielkim popytem. Z mąki pszennej pieczono placki drożdżowe, tzw. bułki, jabczoki, kapuśnioki, kakaloki, śliwioki. Proso, jęczmień, kukurydzę tłuczono w tzw. stępach na kaszę. Z włókna lnu i konopi wyrabiano worki, płachty, prześcieradła, a także zgrzebną odzież. Z ziarna lnu i konopi wytłaczano olej – u tzw. olejarza, który mieszkał w Baryczy. Mówiono, że „jadą do oleja”.

Jadłospis mieszkańca Futomy był skromny; gotowano zupę z mąki żytniej zwaną żurem lub boszczem, z mąki pszennej polewkę, kulaszkę, z dyni baniankę, kapustę z grochem omaszczoną szpyrką lub olejem. Robiono również pierogi z kapustą kiszoną z grzybami lub z kapustą słodką z dodatkiem sera białego. W każdym domu robione były również pierogi nadziewane farszem ziemniaczano-serowym z dużą ilością mięty. Mięty było dużo, rosła w każdym przydomowym ogródku. Tradycja robienia pierogów z miętą trwa do dzisiaj. Panie ze Stowarzyszenia Kultywowania Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej (SKKiTZF) serwują te pierogi na kiermaszach i konkursach; otrzymują za nie liczne nagrody. Drugim wyrobem kulinarnym, który cieszy się dużą popularnością, jest bulwiok: placek drożdżowy nadziewany farszem ziemniaczano-serowym, też z dodatkiem mięty. Placek ten pieczony był zwłaszcza w okresie wykopków. Gospodyni piekła go na liściu kapusty w piecu chlebowym i wyносиła go w pole jako tzw. jurzynę – poczęstunek dla pracujących w polu najemników. Najlepiej smakował jeszcze ciepły z kawą zbożową zabielaną mlekiem. Przepis na ten placek mamy z przekazów ustnych, a ma on już ponad sto lat. Futomski bulwiok w 2007 r. otrzymał prestiżową nagrodę na Targach Polagra-Farm w Poznaniu – jest to imitacja

perły oraz certyfikat. Bulwiok wpisano również na Listę Ministerialną „Produktów Tradycyjnych”. Placek jest pieczony do dnia dzisiejszego, i to nie wyłącznie w okresie jesiennym, kiedy kopie się kartofle, a w ciągu całego roku. Cieszy się dużą popularnością na wszelkich konkursach i kiermaszach. Po proziakach i pierogach jest on następną wizytówką kulinarną futomskich gospodyń, a zarazem futomskiego domu. Nasze mamy, babcie i prababcie były znakomitymi kucharkami, z niczego potrafiły wyczarować wspaniałe przysmaki – potrawy, których przepisy przechodzą z pokolenia na pokolenie w przekazach ustnych. Każda dziewczyna – panienka na wydaniu – musiała umieć upiec chleb – bo cóż to inaczej za gospodyni by była.

Każdy posiłek jedzono wspólnie przy stole lub ławie, z jednej miski. Starsi siedzieli, a młodszy stali. Każdy posiłek był poprzedzony modlitwą, dopiero potem zabierano się do jedzenia. Tu również przestrzegano kolejności: najpierw starsi, a później młodszy. Każdy bochen chleba przed ukrojeniem pierwszej kromki był znaczone znakiem krzyża świętego przez gospodynię. Zwyczaj ten zachował się do dziś. Gdyby, nie daj, Boże, upadł okruszek na podłogę, wtedy podnoszono go z wielkim szacunkiem i całowano – bo to dar Boży. Podczas posiłku przestrzegano również, i trwa to wciąż, aby szczególnie mężczyźni nie mieli czapek na głowach.

Czapkę lub kapelusz zaraz po wejściu do izby ściągano z głowy i wieszano na gwoździu u tragarza lub na ścianie przy oknie. Przy wejściu do izby na futrynie drzwi wisiała kropielniczka – naczynie na święconą wodę. Domownicy wchodząc i wychodząc moczyli palce w wodzie święconej i znaczyli na sobie znak krzyża. Zwyczaj ten trwa w niektórych domach i obecnie.

Gdy wchodziło do domu, zawsze chwalono Pana Boga, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Starsze kobiety, które należały do „Róży różańcowej”, witały się

również różańcowymi tajemnicami, które w danym miesiącu odmawiały. Wychodząc z domu żegnano się w imię Boże, mówiąc „Zostańcie z Bogiem”, a gospodarze odpowiadali „Idźcie z Bogiem” lub „Boże, prowadź”. Bóg był zawsze na pierwszym miejscu – mówiono, że „bez Boga ani do proga”. Ten chrześcijański sposób przywitań i pożegnań pomалу zanika, kultywowany przeważnie przez starsze osoby, chociaż są jeszcze rodziny, które wpajają młodszemu pokoleniu ten piękny zwyczaj.

Piękne jest staropolskie pozdrowienie pracujących np. na roli, w ogrodzie lub wykonujących inne prace, gdy przechodzimy obok: są to słowa „szczęść Boże” lub „Boże, dopomóż”. Pracujący odpowiada „Daj Boże” lub „Boże, dopomóż”. Pozdrowienia te nadal są praktykowane, lecz w mniejszym stopniu.

Przekazami kultywowanymi z pokolenia na pokolenie są tradycje związane ze świętami; Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania Pańskiego oraz innymi świętami kościelnymi. Święta Bożego Narodzenia poprzedza Adwent – czas oczekiwania na przyjście Mesjasza. W dalszym ciągu żywą jest tradycja chodzenia do kościoła na mszę zwaną Roratami, z tą jedną zmianą, że msze te są odprawiane wieczorem, nie zaś bardzo wcześnie rano, jak to bywało dawniej. We mszy roratniej uczestniczą również dzieci z pięknymi lampionikami.

Robienie ozdób choinkowych, które później są zawieszane na drzewku (tak dawniej nazywano choinkę), trwa do dzisiaj. Obecnie są inne materiały, nowocześniejsze, nie tylko bibuła, papier czy słoma lub wydmuszki z jajek, z których robiono piękne pajacyki. Panie ze Stowarzyszenia Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej i Koła Gospodyń Wiejskich organizują spotkania, na których uczą praktycznie, jak zrobić piękną bombkę, gwiazdkę, aniołka czy stroik. Dzieci bardzo chętnie uczestniczą w takich spotkaniach.

Wieczera wigilijna z zachowaniem 12 potraw, śpiew kołęd. W niektórych domach trwa jeszcze zwyczaj jedzenia potraw wigilijnych z jednej miski. Wyjście z całą rodziną na pasterkę o północy. W okresie świątecznym przyjmowanie do domu grup kołędniczych, które przedstawiają scenki związane z z narodzeniem Pana Jezusa. Na św. Szczepana w dalszym ciągu święci się w kościele owies, który później gospodarz dodaje do wysiewanego ziarna.

Dawniej był zwyczaj chodzenia tzw. „zamiataczy”, którzy już w nocy z Bożego Narodzenia na św. Szczepana chodzili po wsi i robili różne psikusy, a najchętniej tam, gdzie były ładne dziewczęta. „Zamiatacze” powoli zanikają.

W Nowy Rok już od rana dzieci chodziły do sąsiadów, składały życzenia noworoczne mówiąc: „Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok! Niech się wom tu rodzi kapusta i groch, zimnioki jak pnioki, buroki jak chodoki...” Życzenia są bardzo długie. Zwyczaj ten trwa, ale przeważnie w gronie rodzinnym i zamiast „szczodroków” dzieci dostają pieniądze.

W święto Trzech Króli w kościele jest święcona kreda. Poświęconą kredą na drzwiach wejściowych do domu pisze się pierwsze litery imion Trzech Mędrców. Niektóre gospodynie w swoich ogródkach mają zioło zwane mirrą, które dodają do bukietów zielnych, a po zasuszeniu święcą właśnie w kościele na Trzech Króli. Po przyjściu do domów odrobinę rzucają na rozgrzaną płytę kuchenną i przyjemna woń kadzidła rozchodzi się po całym domu.

Drugi lutego to dzień, kiedy w kościołach święci się gromnice, ta tradycja jest w dalszym ciągu kultywowana w naszych rodzinach. Pięknie przyozdobione świece zanoszą się do kościoła, aby je tam poświęcić. Poświęconą gromnicę stawia się w takim miejscu, żeby wszyscy ją widzieli. Taką gromnicę stawia się przy konającym; stawia się ją w oknie podczas burzy z wiarą, że uchroni przed uderzeniem pioruna. Szkoda, że mało jest już świec wyko-

nanych z wosku pszczelego; wyparły je świece wykonane z parafiny.

Okres świąt Zmartwychwstania Pańskiego jest poprzedzany przez Wielki Post. W tym czasie obowiązkowo szło się do kościoła na Drogę Krzyżową w każdy piątek, a w niedzielę na Gorzkie Żale. Podczas wieczornej modlitwy dodatkowo mówiło się: „Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami”. Sądzę, że w niektórych rodzinach ta wielkopostna modlitwa jest nadal odmawiana. Robienie palm, święconych w Niedzielę Palmową, jest w dalszym ciągu tradycją żywą, rzec można nawet, że stało się jeszcze popularniejsze niż kiedyś. Uczniowie wszystkich klas naszej szkoły chętnie biorą udział w tym przedsięwzięciu; przy pomocy rodziców i nauczycieli wykonują piękne palmy, a następnie niosą je do poświęcenia w kościele. Panie ze Stowarzyszenia Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej również robią piękną palmę i w pięknych strojach niosą ją do kościoła. Palmy te są dekoracją Grobu Pańskiego lub Ołtarza przez cały okres świąteczny.

Malowanie i skrobanie pisanek to tradycja przekazywana w rodzinach z matki na córkę. Ta tradycja jest – oczywiście – kultywowana i w mojej rodzinie. Sama piszę jajka woskiem, zachęcałam do tego przedwielkanocnego zajęcia moje córki, chętnie biorą w tym udział również wnuki. W każdym prawie domu piecze się baranek wielkanocny z ciasta drożdżowego. Jeśli taki baranek jest mały, to w koszyczku, a jeśli duży – to na rękach niesie się go do poświęcenia. Po poświęceniu baranek jest ozdobą stołu wielkanocnego jako symbol Zmartwychwstałego Chrystusa.

Koszyczki wielkanocne teraz wypełnione są po brzegi smakołykami; są tam szoldry, kiełbasy, jajka, kolorowe pisanek, chrzan, ocet, chleb, babka piaskowa lub marmurkowa. Każdy koszyk obowiązkowo jest przystrojony bukszpanem, barwinkiem i piękną serwetką, która – wyhaftowana lub zrobiona na szydełku – dopełnia uroczytej całości.

Po zarysowaniu futomskich tradycyjnych zwyczajów związanych ze świętami teraz pokrótce opowiem o różnych zawodach, których znajomość od wieków przechodziła z ojca na syna. Większość z nich to zawody już niewykonywane, a dawniej niezbędne w życiu wiejskiej społeczności.

Takim przykładem może być zawód kowalski, którego to zawodu syn uczył się od ojca kowala. W naszej wiosce było ich dużo, bo było na nich zapotrzebowanie. Jako że Futoma była wsią rolniczą i było dużo koni, trzeba je było podkuwać. Kowale również robili narzędzia rolnicze. Obecnie, gdy wszystko jest zmechanizowane, kowalstwo trochę zagięło. Są jednak jeszcze u nas kowale, którzy podtrzymują tę tradycję. Przykładem może być Czesław Świst, który kowalstwa nauczył się od swojego ojca, a następnie przekazał je synowi Januszowi. Janusz Świst para się kowalstwem artystycznym. W tym roku już po raz drugi zorganizował na swojej posesji „Festiwal Kunsztu Kowalskiego”; gościli u niego kowale nie tylko z Polski, lecz i zaprzyjaźnieni kowale z Niemiec, Słowacji, Węgier.

Stolarzem, który swego zawodu nauczył się od ojca, jest Jerzy Panek, który w swoim warsztacie robi piękne meble od podstaw i przeprowadza renowację starych. Współ z Markiem Kruczkim ci zdolni rzemieślnicy wykonali instrumenty muzyczne – basy, cymbały, a także odrestaurowali stare instrumenty. Przez warsztat Jerzego Panka przewinęło się wielu młodych czeladników, którym on przekazywał swe umiejętności. Razem z żoną Marią państwo Pankowie organizowali warsztaty dla dzieci z naszej szkoły, aby pokazać, jak wspaniałe rzeczy można wykonać z drzewa.

Wiele zawodów dawnych zanikło, czego przyczyną jest brak zapotrzebowania; nie ma już rymarzy, szewców, tkaczy..., a było ich sporo w naszej wiosce. Aby przypomnieć dawniej wykonywane zawody, pokazujemy je podczas „Dni Futomy”, imprezy plenerowej, którą organizuje pani sołtyś ze szkołą i Stowarzyszeniem Kultury i Tradycji

cji Ziemi Futomskiej. Impreza, mająca charakter popularyzatorski, cieszy się dużą popularnością.

Wart opowieści, kiedy mowa o tradycjach Futomy, jest domek Weroniki Wyskiel, który otrzymała w spadku po swojej cici. Ten domek to miejsce, w którym jakby zatrzymał się czas. „Stara chałupa z duszą” – jak o niej mówię – ma już ponad sto lat. Chociaż nie jest kryta słomą – „strzechą” – ale ma wysoki próg, w sieni klepisko, a w izbie piec z nalepą i zapieckiem. Na ścianach wiszą stare święte obrazy przybrane bibułkowymi kwiatkami. Bardzo często tam się spotykają panie ze SKKiTZF oraz zespół „Futomianie”. Ten zabytkowy domek jest również odwiedzany przez dzieci szkolne ze swymi opiekunami. Najmłodszy futomianin chce na żywo zobaczyć, jak się piekło chleb w piecu, zasmakować pieczonych na kuchni proziaków, zrobić masło w maśniczce, zjeść pyszną zupę owocową zwaną pamułą. Pokazujemy im, jak dawniej żyli ludzie bez wygod, ale szczęśliwie. Podczas warsztatów razem z dziećmi robimy kwiatki z bibuły, ozdoby na choinkę. Opowiadamy im o dawnych zwyczajach, obrzędach, o tym, czym się zajmowali nasi przodkowie. Dzieci z dużym zainteresowaniem słuchają opowiadań i zadają wiele pytań. Podziwiają piękne makatki i serwetki. Bardzo chętnie słuchają starych piosenek i pieśni religijnych, które śpiewa pani Weronika, nazywana ciocią, bo dawniej nie było „pań”, były ciotki i wujkowie lub też stryjnie i stryjowie. Domek ten, można powiedzieć, „żyje”. Zespół obrzędowy „Futomianie” oraz panie ze Stowarzyszenia Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej nagrały w nim wiele filmów, wśród nich: „Wilijo”, „Potańcowka”, „Futomskie wesele”, „Pieczenie chleba”, „Od ziemniaka do bulwioka”. W domku cici Weroniki były realizowane programy telewizyjne z TVP Rzeszów i Radia Rzeszów.

Wiele by można mówić o zwyczaju wspólnego śpiewania majówek przy kapliczkach przydrożnych – echo pieśni chwalałych Najświętszą Panią niosło się aż po futom-

skich pagórkach. O spotykaniu się w długie zimowe wieczory przy kądzieli lub przy darciu pierza. Nie przędzie się już wełny, a i puchowe poduszki i pierzyny zostały wyparte przez sztuczne – poliestrowe – czy lepsze? Mężczyźni robili mietły z brzeziny, kosze z wikliny, a ile przy tym było różnych opowieści i śmiechu. Obecnie tradycję tę wyparły telewizor, komputer, telefon. Ludzie wolą spędzać czas w domu, zamknięci w czterech ścianach, i narzekać na ciągły brak czasu. Z niejednej piersi wyrwie się westchnienie: „Dawniej było lepiej; biedniej, ale radośniej”.